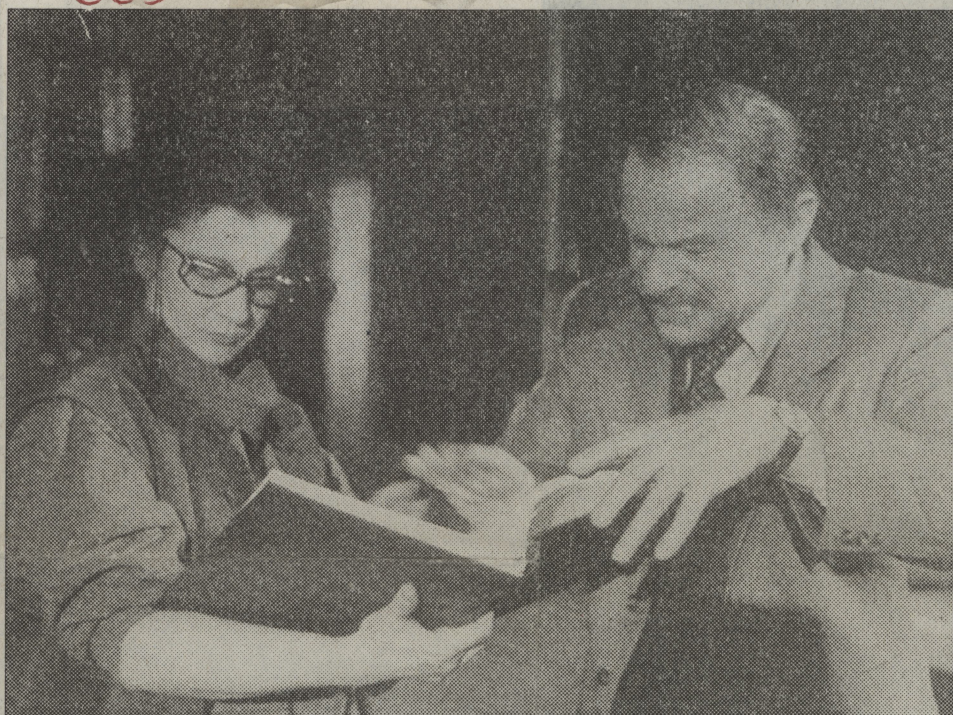




Hanna Jarvis — Dorota Kolak i Bernard Nightingale — Jerzy Kiszka

Fot. M. Bramorska-Fogiel

„Arkadia” w tańcuszku szczęścia

Znakomite teksty nie zdarzają się, niestety, w teatrze zbyt często. Dlatego też bywamy zdegustowani propozycjami repertuarowymi naszych scen. Marnym bądź tylko przeciętnym sztukom nawet doskonale aktorstwo i świetna inscenizacja niewiele mogą pomóc. „Arkadia” Toma Stopparda, z której polską prapremierą Teatr „Wybrzeże” wystąpił przed tygodniem, jest znakomitą dramatem, doskonale przez gdański zespół wystawionym. Nie byłoby jednak „Arkadii” w repertuarze „Wybrzeża”, gdyby nie splot szczęśliwych okoliczności.

Matką chrześną” tej premiery jest Ewa Bonk-Wozniakiewicz, dyrektor naczelna „Wybrzeża”. W kwietniu ubiegłego roku, jeszcze jako pracownik Teatru Muzycznego w Gdyni, pojechała do Wielkiej Brytanii na stypendium zorganizowane przez fundację menedżerską. W Londynie trafiła do National Theatre na jedno z przedstawień „Arkadii”, wkrótce po jej londyńskiej premierze. I...

- Chłonęłam ten spektakl. Wydał mi się ogromnie interesujący ze względu na temat, a przy tym dowcipny, wzruszający i kapitalnie podany. Wychodziłam z teatru z łezką w oku i pomyślałam: dlaczego tego typu sztuki, wartościowe intelektualnie, zabawne i jednocześnie wzruszające tak rzadko spotyka się w naszych teatrach? W teatralnym sklepie od razu kupiłam więc egzemplarz „Arkadii”. Doszłam do wniosku, że dramat Stopparda może mi pomóc w podjęciu decyzji, która już nade mną „wisiała”. Otrzymałam bowiem propozycję objęcia dyrekcji „Wybrzeża”, ale jeszcze na nią nie odpowiedziałam.

Po przyjeździe do Gdańska opowiadałam o londyńskich wrażeniach Krzysztofowi Babickiemu. Dałam mu też tekst do przeczytania. Też był zachwycony. Odebrałam więc drugą wycieczkę do Londynu - po prawa autorskie. Bez pomocy przyjaciół nie dotarłabym do autora i nie zdobyła tych praw na tak korzystnych warunkach. W tym czasie o te

prawa zabiegało już kilka teatrów europejskich, a także jedna ze scen warszawskich. Udało się jednak właśnie nam. Zasada negocjowania wszelkich praw autorskich jest taka, że dostaje się prawo do spektaklu z możliwością eksploataowania go w określonym czasie. Stosuje się przy tym tak zwane zaliczki na rzecz praw autorskich. Bywają one niekiedy bardzo wysokie. W naszym przypadku była niewielka, o czym zadecydowała przychylność Toma Stopparda i jego agenta. Trudny był jednak ten z warunków kontraktu, który zakładał, że w ciągu pół roku od podpisania kontraktu sztuka pojawi się na naszej scenie. A nie mieliśmy jeszcze tłumaczenia. Jerzy Limon, który też zdążył się już z tekstem zapoznać, zgodził się dokonać przekładu. Ministerstwo, zgodnie z obietnicą, przekład sfinansowało. Po niespełna trzech miesiącach tłumaczenie było gotowe. Pod koniec roku sztuka była już gotowa do czytania, co oznaczało, że na Międzynarodowy Dzień Teatru zdążymy z premierą - wspomina pani dyrektor.

- Co to znaczy „korzystne warunki” w przypadku praw do utworu współczesnego autora?

- Nie chciałam mówić o kwotach. To suma z dwoma zerami, w brytyjskich funtach. Przedpłata na tantiemy, gwarantująca obecność spektaklu na scenie. Byliśmy w stanie jej sprostać. Teraz miesięcznie będziemy na konto agencji przysyłać tantiemy autorskie.

- „Arkadia” uświadomiła nam, że po pierwsze bardzo

mało wiemy o współczesnym dramacie europejskim, a po drugie, że teatr w swych poszukiwaniach repertuarowych zdany jest na tuł szczęścia i serię przypadków.

- Gdyby istniała agencja, która na przykład przyglądałaby się sztukom nagradzanym broadwayowską nagrodą Tony (to taki teatralny odpowiednik Oscara), bądź do niej nominowanym, to zapewne znalazłoby się wiele ciekawych sztuk współczesnych. Nie ma natomiast żadnego systemu, który ułatwiałby orientację w tym, co się w dramaturgii ciekawego dzieje. Ani Zaiks, ani Agencja Autorska tego nie robią. Jest wprawdzie w Warszawie Agencja Teatru i Dramatu, przysyła pewne tytuły, ale nowości wśród nich jest niewiele. Hitów jeszcze mniej. Nie sięga się po spektakle nagradzane, kluczem staje się sukces frekwencyjny, a to nie jest miernik obiektywny. Zdobycie czegoś atrakcyjnego bywa zatem często kwestią przypadku, ale tak to już w życiu bywa. Trzeba trochę po świecie jeździć, bywać w teatrach, spotykać się z ludźmi teatru i szukać.

Teatr „Wybrzeże” jest w tej chwili jedynym polskim teatrem posiadającym wyłączność do produkcji „Arkadii” na terenie kraju. Jeżeli nawet, w porozumieniu z agencją reprezentującą autora, od tej wyłączności odstąpi, to przekład Jerzego Limona i tak pozostanie jedynym tłumaczeniem tego tekstu. Na razie z tej wyłączności gdański teatr rezygnować nie zamierza i jest to zrozumiałe. Pragnie najpierw ten udany, świetnie przyjęty przez trójmiejską publiczność spektakl rozreklamować, pokazując go w innych rejonach Polski. Tymczasem gra go na macierzystej scenie przy Targu Węglowym. W tym miesiącu - zaledwie cztery razy, bo przecież są i inne pozycje repertuarowe.

Anna Jęsiak